WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Administracji: ulica św. Jana l. 3.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z poprzednich dni 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY. ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Adres Redakcji: ulica św. Jana l. 3.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 219. **Kraków, Środa dnia 25 Września 1901.** **Rok IX.**

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi na prowincji:
Za miesiąc październik 2 k. 40 h.
Do końca grudnia 7 k. 20 h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

w Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (ulica św. Jana liczba 3).

Za miesiąc październik: 2 kor
Do końca grudnia: 6 kor.

Równocześnie z przedpłatą na „Głos Narodu“ przesyłać można przedpłatę na

„DJABŁA“

najlepszy dwutygodnik satyryczno-humorystyczny. Kwartalnie 2 korony.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla **wszystkich** prenumeratorów ośmnasty arkusz »Wyboru dzieł Alarcona«, a w szczególności romansu osnutego na tle życia Madrytu p. t.:

„SKANDAL“.

Węgier Polak dwaj bratanki.

Ze Lwowa nadeszła wczoraj wiadomość, że dwaj sędziowie rozjemczy, powołani ze strony Galicji i Węgier dla rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko, zgodzili się nareszcie na superarbitra, przez co sprawa »zbliża się do pomyślnego rozwiązania«. Miejmy więc nadzieję, że jeżeli superarbiter będzie bezstronny i sumienny, to co się nam należy z prawa, historji, położenia geograficznego i faktycznego stanu, będzie nam przyznane wyrokiem sądowym, a wtedy, jeżeli rząd węgierski zechce uznać powagę tego wyroku, Morskie Oko, ten drogi klejnot w koronie ziem polskich, pozostanie przy nas.

Jak jesteśmy słabi! jak jesteśmy lekceważeni i jak się z nami nikt nie liczy, kiedy byliśmy zmuszeni poddawać orzeczeniom sądowym nasze niewątpliwe prawa! Wszystkie historyczne, prawnicze i geograficzne naukowe wywody zgadzają się co do tego, że Morskie Oko zawsze należało do Polski, a potem do Galicji, ale ponieważ węgierska ambicja swoje zachcianki aneksyjne może zaspakajać tylko w stronie skał i jezior tatrzańskich, pozazdroszczono nam tego kawałka ziemi i nie wahano się kulą i bagnetem bronić przywłaszczycielstwa! A dodać trzeba, że sporna — sporna w pojęciu Węgier — przestrzeń tak jest położona, iż nie może przynosić żadnego dochodu ani państwu, ani nawet prywatnym właścicielom, że grunta tamtejsze nie mają właściwie żadnej pozytywnej wartości, a tylko dla Polaków to jezioro i te skały są bezcenną cząstką Ojczyzny, ocaloną z pogromu, którą im znowu przemoc wydrzeć usiłuje.

A jednak Węgrzy powinni lepiej, niż jakikolwiek inny naród wiedzieć i pamiętać, jak drogim skarbem jest całość kraju rodzinnego, jak bolesną jest strata najdrobniejszej jego części. Nie tak to dawno powiodło się im odzyskać wolność i samodzielność, a już zaczęli krzywdzić sąsiadów, o tyle nieszczęśliwszych. a w dodatku zupełnie bezbronnych. A dla serca polskiego, w którem kołacze się zawsze jeszcze dawna legenda o braterstwie węgierskiem, niesprawiedliwość z tej właśnie strony jest podwójnie dotkliwa. Węgry skorzystały z rozbioru Polski, zabierając Spiż. Nikomu w Polsce nie przychodzi na myśl upomnieć się o tę starodawną posiadłość polską, tem bardziej, że jej teraźniejsi mieszkańcy całkowicie się pogodzili z rządami węgierskimi, ale sięgać po za tę granicę, zabierać nam tatrzańskie wirchy dla dogodzenia kilku turystom i jednemu niemieckiemu pankowi, bronić niesłusznej sprawy wszystkiemi środkami prawniczej sofistyki, nie jest ani szlachetnie, ani rozumnie. Przyjaźń narodu, który choć rozbity, jest liczebnie i kulturnie o wiele silniejszy, więcej chyba znaczyć powinna dla Węgier niż prawo utrzymywania kilkunastu żandarmów na skalnem pustkowiu. Gdyby w narodzie i rządzie węgierskim panowały podniosłe uczucia z czasu kiedy nasi rodacy przelewali obficie krew w obronię węgierskiej wolności, do rozstrzygnięcia sporu, nie trzebaby było żadnego sądu, i Morskie Oko pozostałoby polskiem, jak tego żąda historja i sprawiedliwość.

Nowe posłannictwo Wilhelma II.

Najnowszy zwrot w polityce rosyjsko-pruskiej w oryginalny sposób został oświetlony przez niezwykły gościnny spektakl, jaki dał mieszkańcom pogranicznego miasta Wiskitek cesarz Wilhelm.

Donoszą o tem telegramy co następuje:

Cesarz Wilhelm udał się 23 b. m. po południu, konno, w mundurze swegó rosyjskiego pułku grenadjerów, do Wiskitek, miasteczka w gubernji suwalskiej, które pożar zniszczył jeszcze 26 sierpnia prawie doszczętnie. Stanąwszy na środku rynku, cesarz zwrócił się z następującą przemową do tamtejszej ludności, która się tłumnie zbiegła:

J. C. M. cesarz Mikołaj, wasz dostojny władca, mój ukochany przyjaciel, dowiedział się o waszem nieszczęściu. Przez moje usta zawiadamia was, że wiadomość ta mocno go dotknęła i wyraża wam serdecne współczucie. Co więcej, na znak swej ojcowskiej pieczołowitości, przesyła wam przezemnie dar w sumie pięciu tysięcy rubli, które wręczam memu pełnomocnemu leśniczemu Saint Paul'owi z poleceniem, by je wspólnie z komitetem między was rozdał. Widzicie więc, jak oko waszego dostojnego władcy sięga wszędzie, aż do granic jego wielkiego państwa i jak jego dobre serce bije gorąco dla swoich, nawet tak odległych poddanych. Dajcie wyraz waszej wdzięczności dla cesarza i ojca waszego, gdy wraz ze mną wzniesiecie okrzyk: „Na zdorowie jego wieliczestwa gosudara imperatora Nikołaja!“

Wiskitki liczą do 4-ch tysięcy ludności, z której około 2500 żydów. Przemowa cesarza Wilhelma do zebranych na cuchnącym rynku w Wiskitkach pejsatych protektorów przyjaźni rosyjsko-pruskiej, będzie bezwątpienia należała do najciekawszych chorobliwych pomysłów pruskiego władcy.

Że cesarz Mikołaj, jadąc do Paryża, dał pięć tysięcy rubli odczepnego, aby się tylko uwolnić ze zbyt namiętnych uścisków swego cesarskiego »kuzyna« — w tem nic dziwnego, ale dziwna rzecz, że przyjął na siebie funkcje leibkurjera rosyjskiego ten sam Wilhelm, który się nie podpisuje nigdy inaczej jak I. R. (Imperator, Rex) i który niedawno jeszcze w todze imperatorów rzymskich z laurowym wieńcem na skroniach, wygłaszał łacińskie przemowy do pomnika Marka Aureljusza, będącego zapewne w jego przekonaniu przodkiem Hohenzollernów.

Obecnie ten sam imperator rex, który jest poetą, malarzem, rzeźbiarzem, muzykiem, historykiem, kaznodzieją, prorokiem i budowniczym okrętów, stawia pierwsze kroki w nowym zawodzie: jako kurjer rosyjskiego cesarza. O ile jednak ze sprawozdań telegraficznych przekonać się możemy. cesarz Wilhelm nie spełnił swych nowych funkcyj zupełnie poprawnie, nie okazał bowiem żydom wikickim należytego upoważnienia co do rozdawnictwa 5.000 rubi, i nie zażądał od nich tak koniecznego pokwitowania. Czy i o ile robiono Wilhelmowi II. trudności paszportowe przy przejściu granicy, o tem depesze nie wspominają.

Oskarżyciele i oskarżeni.

Przed sądem karnym w Lesznie wielkopolskiem toczył się w zeszłym tygodniu znamienny proces — o wiec w Gostyniu, rozwiązany swego czasu przez komisarza policyjnego, Augustiniego z Poznania.

Wiec polski w Gostyniu został rozwiązany z powodu okrzyków „zbrodniarze!“ wystosowanych mimowoli przez uczestników wiecu do przedstawicieli kultury — pruskiej pod wrażeniem charakterystyki obecnego naszego położenia politycznego.

Wiec został rozwiązany przez komisarza w trakcie przemowy pana Koniecznego z Gostynia.

Przebieg procesu, który się skończył uwolnieniem wszystkich oskarżonych, cennym jest dokumentem historycznym, oświetlającym położenie zaboru pruskiego; wskazuje on bowiem wyraźnie, jak silny nacisk wywierają instytucje rządowe pruskie, aby tylko obawą kar policyjnych, sądów, wyroków i śledztw — odstraszyć obywateli Polaków od jawnego, otwartego, a legalnego omawiania politycznego ucisku.

Cóż bowiem zawinili oskarżeni mówcy i wiecownicy? Cóż zawinił zacny ksiądz proboszcz E. Jackowski, lub jeneralny mówca, p. Konieczny i inni mowcy, że aż na ławie oskarżonych zasiąść musieli?

Całą ich winą było to, że idąc za głosem sumienia obywatelskiego, na wiecu publicznie wypowiedzieli wszystko, co ich bolało, jako Polaków, co ich przejmować musiało oburzeniem, jako współuprawnionych konstytucją obywateli państwa.

Wypowiedzieli to co czuli, to co wszyscy czują i czuć muszą. Szereg zarzutów padł pod adresem rządu z ich ust, ale zarzuty były uzasadnione i sprawiedliwe — sam sąd to przyznał uwolniwszy ich od winy i kary. I nie ci oskarżeni nasi, ale rząd pruski siedział na ławie oskarżonych tam w Lesznie a nasi obywatele pod osłoną praw sądowych mówili nad nim słowa krytyki i żądali kary. I to właśnie jest cechą systemu pruskiego, że jeśli się Polakom dzieje krzywda i jeśli Polacy korzystając z praw konstytucyjnych publicznie skarżą się na bezprawia stwierdzone i nie podlegające wątpliwości, to na ławę oskarżonych maszerują nie krzywdziciele — lecz Polacy.

Tak też było i w tym procesie, który dzięki wyjątkowej bezstronności sądu, skończył się porażką policji pruskiej.

Z uznania godną odwagą i stałością przekonań wszyscy oskarżeni podtrzymywali wobec są-

du wniesione na wiecu zarzuty z powodu krzywd dziejących się Polakom, zwłaszcza na polu szkolnictwa.

Rozprawa sądowa w Lesznie z powodu wiecu gostyńskiego powinna być poważnem memento dla tych pruskich sfer rządowych, które sądzą, że wciąż jeszcze z „agitacją polską“ mają do czynienia.

To nie sztuczna agitacja — to żywiołowy, ogarniający całe społeczeństwo polskie i wszystkie jego warstwy ruch narodowy, protestuje energicznie przeciw nadużyciom antypolskim: publicznie i głośno oskarżają rząd członkowie wszystkich warstw społeczeństwa polskiego o brak równouprawnienia — i sąd ich uwalnia od winy — bo mają rację.

Oto nauka procesu gostyńskiego.

Wszystkim wiecownikom gostyńskim, mówcom i niewinnie oskarżonemu czcigodnemu proboszczowi ogół polski szle słowa uznania i podzięki za mężną obronę sprawy.

Z za słupów granicznych.

„Przyjaciel“ Polaków“. Z powodu poświęcenia kościoła w Nowych Haidukach na Górnym Śląsku kilka parafij okolicznych przyjmowało uroczyście ks. kardynała Koppa. Na bramach tryumfalnych, w kościołach i na domach prywatnych widniały napisy powitalne tylko w języku niemieckim. Napisów polskich nie było z powodu wyraźnego życzenia ks. kardynała. Donosi o tem protestancki raciborski „Anzeiger.“

Nową rewizję urządziła policja w redakcji „Gazety Toruńskiej“, tym razem jednak — bez włamania. Jak wiadomo, podczas poprzednich rewizyj w nieobecności redaktora wyłamano zamki w biurku. Ponieważ w przewidywaniu dalszych wizyt policji zamków nie naprawiono, więc wszystko mogło się odbyć legalnie. Naturalnie nic nie znaleziono.

Karygodny upór. Hakatyści tryumfują, bo 14 letniego chłopca polskiego zamknęli do więzienia. Chłopiec wzbraniał się zeznawać po niemiecku przed sądem w Chojnicach. Tamtejszy sąd ławniczy, którego zdaniem chłopiec władał dostatecznie językiem niemieckim, skazał go za to wzbranianie się na dzień aresztu, do którego kazano go odprowadzić zaraz ze sali sądowej. Teraz więc Vaterland już został uratowany.

Nowe krachy. Maleńkim drukiem, pod wiadomościami, oznaczonemi niewinnym tytułem „Ze świata“, podają gazety pruskie poniższe wiadomości:

Sprawozdanie komisji rewizyjnej pomorskiego Banku hypotecznego wykazuje stratę około 16 tu miljonów marek w dziale pokryć hypotecznych, tudzież doroczny niedobór w procentach listów zastawnych przeszło miljon. Sprawozdanie uważa cały kapitał zakładowy za stracony.

Z Kłajpedy nadchodzi wiadomość, że tamtejsza, istniejąca od 17 lat fabryka maszyn Krolla i Eulerta, zawiesiła wypłaty.

Sądy pruskie, zajęte pakowaniem do więzienia 14-letnich chłopców polskich, naturalnie nie mają czasu na poświęcenie trochę uwagi dyrektorom szalbierskich instytucyj. To też ci panowie są na wolności...

Ciężka artylerja polska przeciw Prusakom. „Polacy się mobilizują“ — woła jedno z pism hakatystycznych — a armaty ich przeciwko nam są najcięższego kalibru działami!“

Taki okrzyk boleści i trwogi wydarł się z serca hakaty wobec tego, że jedno z pism poznańskich polskich, prosząc o zjednywanie nowych czytelników, zawiadomiło ich równocześnie o nabyciu nowych udoskonalonych maszyn drukarskich i tak hapisało:

„W dzisiejszem naszem położeniu takie udoskonalone maszyny drukarskie, które z błyskawiczną szybkością drukują gazety, to prawdziwe armaty najcięższego kalibru, z których pociski najcelniej trafiają w serce germańskiego kolosu, bo budzą świadomość naszej narodowości i jej praw nieprzedawnionych. System pruski pracuje bezustannie, niechajże i polskie maszyny drukarskie wciąż nowe tysiące i tysiące zeszytów w świat wypuszczają, budząc w każdej chacie, w każdym domu polskim, czujność przed skradającym się wrogiem — germanizacją.

Pamiętajcież Czytelnicy, aby te wspólnemi siłami naszemi wzniesione na szaniec obronny armaty celne a dalekonośne biły pociski“.

Obawy hakatystów najzupełniej pojmujemy. Takie armaty zapewne najcelniej trafiać będą w serce germańskiego kolosu.

Emma Goldmann.

Skutkiem strasznego zamachu w Buffalo, — stała się Emma Goldmann najgłośniejszą w tej chwili osobistością na świecie. Z zeznań bowiem Czołgosza wynika, że ta żydówka jest moralną sprawczynią wstrętnej zbrodni. Niedość na tem, policja nowojorska uważa ją za właściwą duszę tych wszystkich spisków, które miały na celu zamordowanie prezydenta Mac-Kinleya. Jakikolwiek jednak podczas procesu przeciw Czołgoszowi okaże się jej udział w tej ostatniej zbrodni, w każdym razie większą ona będzie zwracać uwagę, niżeli sam zbrodniarz, który jest tylko typowym fanatykiem z tego gatunku, co to na komendę gotów jest spełnić wszystko.

Emma Goldmann liczy lat 35. Urodziła się w Rosyi. Ojciec jej, ubogi krawiec żydowski, nie mógł łożyć na jej kształcenie, zaledwie poduczyła się trochę czytać i pisać. Rodzice jej, gdy liczyła lat 17, przenieśli się do Ameryki. Tam, w Rochester, znalazła Emma Goldmann męża, niejakiego Grunebauma, żyda. Po roku jednak opuściła go i zawiązała stosunek z innym żydem, Ludwikiem Bernsteinem. Ten nowy jej dziki małżonek był anarchistą; od niego też przejęła pierwsze zasady anarchizmu, wolnej miłości i innych podobnych pięknych idei, których potem stała się nietylko żarliwą wyznawczynią, ale i gorącą apostołką.

W połowie lat ośmdziesiątych pojawiła się wraz z Bernsteinem w Nowym Jorku i tam wpisała się do „Towarzystwa pionierów wolności“. Była ona w tem stowarzyszeniu jedyną kobietą. Chociaż towarzystwo to było zdeklarowane jako anarchistyczne, nie wytrzymało jednak długo z tą wściekłą żydówką. Pewnego wieczora wygłosiła Goldmann słynną mowę, w której powiedziała: „Blizkim już jest dzień, bracia, w którym wasze kobiety gotować będą dynamit, zamiast kawy“. Takie wyrażenie wydało się nawet braciom anarchistom za zuchwałe, zwłaszcza, że w owym czasie z powodu ukarania śmiercią anarchisty Spiessa i jego towarzyszy za zamach dynamitowy w Chicago, uważali oni za wskazane zachowywać pewną ostrożność. Pionjerzy zerwali więc stosunki z Emmą Goldmann, ona zaś zerwała swój stosunek z Bernsteinem. Na nowego zaś kochanka wybrała sobie Aleksandra Berkmana, żyda, który później w strejku komesteadzkim odegrał pierwszą rolę, wykonał zamach na dyrektora fabryki. Fricha, za co do dzisiejszego dnia siedzi w więzieniu.

Zresztą Berkman, zanim jeszcze przeniósł się do Pittsburga, doświadczył zmienności Emmy Goldmann w rzeczach miłosnych. Został on jednego pięknego poranku tak samo wypędzony jak przedtem Bernstein; faworytem Emmy został Hans Most, a bezwątpienia mógł on łaknącej „uświadomienia“ Goldmannównej o wiele więcej w tym względzie ofiarować, aniżeli poprzedni jej kochankowie, wszyscy trzej razem wzięci. Most nauczył ją przemawiać, uporządkował jej wiadomości, jakie ona w swojem burzliwem życiu przygodnie ponachwytywała i dał jej do czytania odpowiednie książki, aby się w anarchistycznych umiejętnościach gruntownie wykształciła. Mimo to tylko przez kilka lat pozostała jego wierną, posłuszną i wdzięczną uczenicą. Dnia 18 grudnia 1892 przyszło między nimi do otwartej wojny. — Most chciał wygłosić jakiś odczyt, Emma sprzeciwiała się i wreszcie publicznie go wypoliczkowała.

Powodem ich kłótni były nietylko sprawy osobiste, ale i różnice partyjno-polityczne. Sku-

---

JAN SWIERK.

NA STACJI.

13 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Po szczerości powiem jak było. Przez 25 lat stawałem co nocy do pociągu trzy razy. I tak człek nawykł, że choćby i dzwonek nie wołał i zegar nie budził, choćby nie wiem co się działo, oczy otwierały się na oznaczoną porę, nogi wstawały do chodu. Tak w nocy z latarką, w dzień z „szajbą“ stawał człek przed szynami. Kiedy „Zug“ idzie, kiedy „gwizda“, ozwie się przed mostem, już wiem, na bicie serca mego, za ile minut „smok“ przeminie przedemną. Moiściewy! Jak jest wiatr od „wirchu koźlego“, to na moje oczy zawsze para buchnie. Jak idzie „persunka“, tak ziemia pod nogami trzęsie się, a człek przywykł do tego, że jak raz „sztrekę“ tu reperowali“, a „wizer“ dał znak coby zwolna jechali, to i ziemia nie trzęsła się, nie inaczej, jeno ckniło się człekowi, niby, że „persunki“ nie było.

Kazimierz uśmiecha się, słuchając szczerego opowiadania starego budnika, a Wanda znów ściska dłoń Anny i mówi:

— Nie odwyknie on biedak już łatwo od tego życia.

Rudnicki gawędzi.

— Tak niby ja do numeru 134 musiał 4 razy codzień zanieść tabliczkę z numerem, co niby „strekę“ z tej strony obszedłem, a jak na drugą stronę, to niby nosiłem tabliczkę do tego mostku, co nad potokiem „Labaszka“.

Boże drogi! Przez tyle lat ciągle ta sama droga! tu niby droga od pola kowalowego, tam te dwa kamienie, co się obaliły z wierchu kiedyś z wielkiej tuczy, tam pochylona sosna stara, spruchniała, a jeszcze zielona i gada — wierzycie? Gada z wiatrem raniuśko inaczej, w południe inaczej. Czy ja raz to słyszał? Nieraz ja szedł śpiewający, nieraz gorzko płakałem. Bieda była z nami, a ciężka była. Niby człek ją niósł i czuł, choć żadne oko jej nie widziało na plecach. Przy budce wyrosły jarzęby, co już nawet rzec można jak dęby są, a bywało, gdy Franuś był dzieckiem, jeszcze i one były małe, tak i dziecko na nich się huśtało. Et! co tam! zasnął człek i wszystko się skończyło. A czy ja wiem co się stało, że mię taki sen wzion? Zmachałem się przy śniegu, bo i robota była okrutna. Dała mi żona „arbaty“, nawet z „harakiem“, bo mówiła „ziąb“ cię bierze, trzeba i dla zagrzania i dla „ankoru“, aby odszedł. Napiłem się i rozegrzałem się, a potem taki sen mię zebrał, że — Boże zmiłuj się, ani dzwonka nie słyszałem, ani „zugu“ nie widziałem.

Umilkł — westchnął, a ocierając znów czoło chustką swą, dorzucił jakby już z trudem.

— Przejechało biedaka. Jemu śmierć, a mnie bieda, oj bieda!

Wstał, pokłonił się nisko, obejrzał za czapką, i wyszedł, ocierając łzy rękawem.

Po jego wyjściu, Boguszowie siedzieli długą chwilę w milczeniu.

Smutne opowiadanie budnika, cień żalu nad życiem tak przykutem niewolniczo do przestrzeni 3 kilometrów szyn rozściełonych tu, a i prostota tej duszy cichej, duszy człowieka, który był automatem, a przecież czuł i myślał, to zasępiło myśli tych, co pozostali w pokoju.

Wreszcie Kazimierz wstając rzekł:

— Wielki wiek odkryć i wynalazków!...

A duszy najuboższych i najmozolniej pracujących nie odkrył!.. Wiek wielki, ale w sile żelaza, bagnetu, pary i walenia w proch uczuć, lecz dla miłości bliźniego, dla czynów chrześcijańskiego szanowania brata w każdym — to wiek upadku i cofania się.

V.

Nadszedł marzec.

Powiał cieplejszy wiatr raz, drugi i trzeci, a lody spokorniały w swej pysze i śniegi poczerniały w żalu za swojem życiem.

Rozpoczęła się teraz walka nowa. Walka dwóch przeciwnych żywiołów przyrody, ciepła i zimna. Lody nie chciały zniknąć zbyt rychło, śniegowe bryły nie chciały się zmieniać w mętną wodę. Ale ciepły wiatr szle oddech trujący i — zwycięża.

Tak bywa.

Niejeden raz białe puchy spływają mętną falą, niejeden raz silne zapory toną bez śladu.

Wezbrane potoki z szumem spadają po załomach kamienia, wyrwiskach i z takim pędem spieszą ku dolinom, jak gdyby tam na ich wody czekały miljony spragnionych ust, lub miljony skroni umęczonych, czekających na ochłodę.

Rwą się z skalnych wyżyn w niziny, a tu toną w fali rzeki i tracąc swą odrębną egzystencję, giną w spokojnej, lekko się poruszającej fali.

Tak bywa.

Z wyżyn w niziny rzucony nurt wody, płynie spokojnie i często ma dno błotniste!

Stara jak świat historja, a jednak nie jeden raz jeszcze człek nad nią się zaduma i pyta:

— Czemu?

Nic się nie zdobywa bez walki i trudu. Nawet taka piękna paproć leśna, nie rozłoży swych liści w wachlarz wspaniały, jeśli poprzednio nad jej korzonkiem światło słońca nie stoczy walki z lodu powłoką. Nawet to źdźbło trawy leśnej i mchu szarego, nędzna tkanka komorek swych nie rozwinie, jeśli nie odgarnie zeschłych liści, które ją gniotą i duszą, jeśli się nie będzie opierać czyhającym na nią chciwym żeru zwierzątkom...

— Co za dziwy? — mówi Kazimierz do żony. Nasza Pustelnia nabiera innego uroku. Popatrz? Te góry, które w śniegowych kapturach zdawały się być tak blisko, teraz zdają się tak daleko, jakby je jakie karzełki poodsuwały w nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tkiem strejku w Homessead, względnie zamachu Berkmana, wyłoniły się dwa prądy w obozie anarchistów, jedni chcieli wykreślić zamachy z kodeksu anarchistycznego, inni zaś przeszli wprost do „propagandy czynu". Mostowi nie chciało się już na stare lata wędrować do więzienia, zadowalał się już masową propagandą w stylu socjalnej demokracji, aby tylko pozostać na wolności; inni jednak chcieli nakoniec widzieć czyny, gdyż słów mieli już dosyć. Goldmann naturalnie była główną reprezentantką propagandzistów czynu i dlatego zerwała z „tchórzem" Mostem w tak drastyczny sposób. Zresztą w międzyczasie oddała swoje serce niejakiemu Brady, z którym odtąd żyła aż do r. 1899, to jest mniej więcej tak długo, jak razem z czterema jego poprzednikami.

Wkrótce po rozłączeniu się z Mostem dostała się Emma za wygłoszenie na ulicach Nowego Jorku podburzającej mowy w ręce sprawiedliwości i od r. 1893 do 1894 pokutowała w więzieniu. Przez ten czas, ponieważ jako młoda dziewczyna uczyła się akuszerji, posługiwano się nią w szpitalu więziennem. Ta przymusowa praktyka dopomogła jej w późniejszem jej wykształceniu się na lekarkę; praktykowała też ciągle potem jako lekarka, pomimo swego awanturniczego dalszego życia. Jeździła wiele, aby wygłaszać mowy anarchistyczne i zakładać anarchistyczne grupy. Związki anarchistyczne w St. Louis, Cleveland i Chicago są wyłącznie jej dziełem.

Jako najwybitniejsza anarchistka amerykańska brała w r. 1899 udział w paryskim kongresie anarchistów. Powróciwszy do Ameryki, zerwała z Bredym, a na kochanka wybrała sobie te raz niejakiego Hipolita Havel — również żyda — którego sama „nawróciła na anarchizm". Obecnie jest on wraz z nią uwięziony w Chicago. W mieszkaniu jego znaleziono tkliwe listy tej krwi chciwej kobiety, w których ona swego nowego kochanka nazywa „myszką", a siebie samą „świetluszką". W jednym z listów wyraża żal, że nie może mu więcej pieniędzy posyłać, gdyż z powodu rozciągniętego nad nią dozoru policyjnego, prelekcje jej są teraz mniej uczęszczane, a tem samem i mniej dochodów przynoszą...

W ostatnich tygodniach rozwijała Emma Goldmann mimo swego „zakochania" nadzwyczaj żywą działalność. Od 12 lipca była trzy razy w Buffalo, a ostatnim razem opuściła to miasto na cztery dni przed zamachem. Z Czołgoszem spotykała się w tych czasach bardzo często w Chicago; gdy odjeżdżała do Buffalo odprowadził on ją na dworzec kolejowy. Czołgosz podał, że przysłuchiwał się jej prelekcjom najpierw w Cleveland, a dopiero później przystąpił do „Free society in Chicago", aby z Goldmannówną wejść w bliższe stosunki. To też było powodem, dla którego wszystkich znanych członków tej grupy aresztowano.

Aresztowanie Goldmannówny i tow. nastąpiło na podstawie następującego doniesienia dedektywa Collerana:

„Skarga i doniesienie Luke P. Collerana w Chicago przedłożone I. K. Prindivillemu sędziemu pokoju dnia 10 września: Skarżący oświadcza pod przysięgą, że Emma Goldmann, Abraham Isaak senior, Marja Isaak senior, Marja Isaak junior, Klarencja Pfützner, Julja Bechonic, Hipolit Gorel i Alfred Schneider sprzysięgli się w przeciwny ustawom sposób, z rozmysłem i z celem zamordowania Mac Kinleya. Skarżący ma powody do przypuszczania, że wyż wymienieni winni są wymienionej zbrodni i prosi, aby Emma Goldmann została uwięzioną i aby stosownie do ustawy proces jej wytoczono. Podpis Luke P. Colleran. Podpisano i zaprzysiężono wobec mnie dnia 10 września 1901. Podpis John K. Prindiville, sędzia pokoju".

Przez cztery dni umiała się Emma Goldmann ukryć przed poszukującymi za nią ajentami policyjnymi. Gdy wreszcie detyktywi gwałtem wtargnęli do domu, w którym ona nocleg znalazła, zaprzeczała najpierw swej identyczności, podając się za Szwedkę Lenę Larsen. Traf chciał, że jeden z policmenów był właśnie z pochodzenia Szwedem i zaraz stwierdził, iż ona kłamie i że po szwedzku nie umie. Znaleziono też przy niej ołówek, na którym wyryte było jej nazwisko. Wówczas przyznała się do swego nazwiska i pozwoliła odprowadzić się do więzienia.

Przed sędzią zaprzeczyła, jakoby należała do jakiegokolwiek sprzysiężenia i twierdziła, że uprawiała tylko idealną propagandę.

Z FRANCJI.

Z Paryża nadeszła wiadomość o nowem przesileniu wśród najwyższych dostojników wojskowych. Mianowicie wielki kanclerz legji honorowej jenerał ks. Davoust d'Auerstädt, został usunięty ze swego stanowiska, a miejsce jego zajął jenerał Florentin, dotychczasowy gubernator Paryża. Urząd wielkiego kanclerza jest właściwie honorowy, i poruczany bywa starszym, wysłużonym jenerałom. Kanclerz rewiduje wszystkie nominacje orderowe, przewodniczy w sądzie honorowym i opiekuje się weteranami legji. Jenerał Davoust książe Auerstädt jest potomkiem słynnego napoleońskiego marszałka i uchodził za jednego z najdzielniejszych wodzów francuskich; jest to już człowiek niemłody i od chwili objęcia nowej godności uchylił się od czynnej służby.

Jego konserwatywne sympatje i arystokratyczne stosunki budziły już dawno niechęć ministra wojny André, popieranego przez socjalistów i radykalistów. Podczas pobytu Mikołaja II we Francji, wielu wybitnych jenerałów i polityków usunęło się ostentacyjnie od jenerała André i innych członków gabinetu, jako dreyfusistów. Ta niechęć, zbyt wyraźnie objawiona, dała powód Andrému i jego kolegom z gabinetu, do wywarcia zemsty na swych przeciwnikach. Ofiarą tej intrygi dreyfusistów padł właśnie jenerał Davoust, a także francuski ambasador w Petersburgu, hr. Montebello, będzie odwołany, gdyż nie okazywał „należytego uszanowania" prezesowi gabinetu i ministrowi wojny; tak to cała polityka tego rządu francuskiego, który wygnał zakony, ogranicza się do zadawalniania osobistych nienawiści.

Zjazd socjalistów niemieckich.

Lubeka: W dalszym ciągu onegdajszego posiedzenia wiecu socjalistycznego przyszło do ostrego starcia pomiędzy Bernsteinem a Beblem z powodu krytyki redakcji „Vorwärts. Bernstein odpowiedział na napaści Bebla, iż nieprawdą jest, jakoby on i jego stronnictwo walczyło tylko na wewnątrz a nie na zewnątrz. Stronnictwo socjalistyczne nazywa się stronnictwem naukowem, powinno więc w ten sposób występować. Jeżeli chcemy tu — powiedział dalej — pogwałcić wszelką naukową dyskusję, to lepiej uznajmy dogmata, tak samo, jak Kościół katolicki.

Dziś przerwano debaty w sprawie Bernsteina i zarządzono poufne posiedzenie w sprawie prasy partyjnej, mianowicie w sprawie subwencjonowania rozmaitych pism socjalistycznych.

Wczoraj toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad sprawą rozłamu w partji. Przedłożono dwie rezolucje: jedną podpisało 78 zwolenników Bernsteina, drugą 76 jego przeciwników. Pierwsza rezolucja uznaje wolność naukowej krytyki za nieodzowną dla duchowego rozwoju stronnictwa socjalistycznego i wskutek tego nie widzi powodu do dalszego zajmowania się kwestją Bernsteina, którą uważa za załatwioną. Druga rezolucja, którą między innymi podpisali posłowie Bebel i Singer, uznaje również wolność krytyki, dodaje jednak naganę dla Bernsteina za sposób, w jaki krytykę tę wykonuje.

Wywiązała się namiętna dyskusja, w której szczególnie Bebel gwałtownie uderzył na Bernsteina i powiedział, że jeżeli tak dalej pójdzie, to całe stronnictwo będzie rozbite. Dziś zapadnie w tej sprawie uchwała.

Następnie na posiedzeniu poufnem omawiano stan funduszów stronnictwa, przyczem — jak słychać — podnoszono wiele braków i nieprawidłowości.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

29) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Zabrałem się odrazu do pracy.

Skończyłem ją w ciągu nocy. Gdym jeszcze siedział, odurzony wyziewami płynów, odbarwiających krew, zapukano do moich drzwi.

Nie dawałem znaku życia. Pukanie ustało, słychać było oddalające się kroki, potem wróciły znowu i znowu zapukano.

Słyszałem szelest za drzwiami. Złość mnie wzięła, zerwałem się i otworzyłem drzwi naoścież.

— Co tam znowu?... — rzekłem gniewnie.

Przedemną stał gospodarz; chciał mi wręczyć sądowe wezwanie do opuszczenia lokalu.— Gdy mi je podawał, spostrzegł dziwny kolor moich rąk. Podniósł oczy na moją twarz.

Przez chwilę stał, jakby wzrosły w ziemię, potem krzyknął przeraźliwie, wypuścił z rąk świecę i papier i zbiegł po ciemku ze schodów.

Zamknąłem drzwi na klucz i stanąłem przy lustrze. Wtedy dopiero zrozumiałem jego strach. Moja twarz była biała, ale to biała, jak kreda.

Wyglądałem strasznie, ale nie dość na tem; skóra mnie piekła, całe ciało było jak w ogniu.

Rozumiałem teraz, dlaczego kot miauczał, zanim usnął pod chloroformem. Cierpienie było straszne, ale siła woli większa. Nie krzyknąłem ani razu, ale gryzłem poduszkę, jęczałem pocichu, mówiłem do siebie, zachęcając się sam do cierpliwości. Wreszcie zdrętwiałem, czy też zasnąłem — sam nie wiem.

Gdym się ocknął, było zupełnie ciemno, ból już ustał. Nie zapomnę nigdy świtu i mego przerażenia, gdy z pierwszym brzaskiem zobaczyłem, że moje ręce mają barwę szkła i stają się coraz bledsze i przeźroczystsze; mogłem przez nie widzieć, a choć spuściłem powieki, widziałem także, bo i powieki były przeźroczyste.

Kości i arterje już znikły, nerwy stały się także niewidzialne. Każda przemiana sprawiała mi ból okropny, ale zaciskałem zęby i milczałem. Wreszcie widać już było tylko paznogcie i plamy od jakiegoś kwasu na palcach prawej ręki, ale i to znikło.

W pierwszej chwili byłem tak słaby, jak niemowlę; stąpałem ostrożnie nogami niewidzialnemi. Głód mi dokuczał. Spojrzałem w lusterko, nie widząc przed sobą nic, tylko maleńki punkcik w źrenicy, ale i ten zbladł i rozpłynął się w powietrzu. Musiałem dotykać czoła, ramion i piersi, żeby się przekonać, że ja jeszcze żyję, choć siebie widzieć nie mogę.

Użyłem nadludzkiego wysiłku woli, aby znowu przystąpić do aparatu i dokończyć procesu.

Przez cały ranek spałem twardo, zakrywszy się z głową. W południe obudziło mnie pukanie do drzwi. Podniosłem się na łóżku. Wróciły mi już siły. Siadłem, nasłuchując. Doleciał mnie szept.

Zerwałem się na równe nogi i zacząłem spiesznie rozszrubowywać i rozbierać moją maszynę na części; rozrzucałem je po podłodze, aby nikt nie mógł dojść jej budowy.

Pukanie ponowiło się znowu. Wołano na mnie Odpowiadałem, chcąc zyskać na czasie. Dobijali się coraz zawzięciej, próbowali wyrwać zamek, ale był mocny.

Te próby doprowadziły mnie do wściekłości. Drżącemi rękami rzucałem na podłogę kawałki papieru, słomę, bibułę, co tylko znalazło się pod ręką. Drzwi zatrzęsły się od silnych pięści.

Nie mogłem znaleść zapałek. Otworzyłem okno, wysunąłem się przez nie i usiadłem na parapecie blaszanym bardzo mocnym i tak szerokim, że mogłem bezpiecznie przykucnąć. Wiedziałem, że mnie dostrzedz nie mogą, a jednak dygotałem ze strachu.

Drzwi trzeszczały pod naciskiem z zewnątrz, wreszcie jedna deska pękła, po chwili zamek wyskoczył. Na progu stanął mój gospodarz z dwoma synami, rosłymi, jak dęby, z po za ich pleców wychylała się stara wiedźma, właścicielka kota.

Możesz sobie wyobrazić ich zdziwienie, gdy znaleźli pokój pustym.

Jeden z synów przyskoczył do okna i wyjrzał przez nie. Jego twarz obrosła musnęła prawie moją. Zacisnąłem pięść i podniosłem rękę, ale się wstrzymałem.

Stary podszedł do łóżka, obmacał je, nachylił się i spojrzał pod łóżko, potem wszyscy rzucili się do szafy. Szwargotali łamaną niemczyzną, kłócili się ze sobą. Synowie dowodzili, że się odzywałem, stary im przeczył; wreszcie wobec tego, że mnie w pokoju nie było, zgodzili się ze starym. Tylko wiedźma kiwała głową; w jej twarzy czytałem, że mnie posądza o konszachty ze złym duchem i pewna jest, że to on mnie ukrył.

Stary dowodził, że jestem wiwisekcjonistą, że znęcam się nad zwierzętami; jeden z synów przyglądał się szczątkom maszyny i utrzymywał, że jestem elektrotechnikiem. Wszyscy byli strwożeni. Stara zaglądała pod umywalkę, pod łóżko, a nawet pod szafę. Weszli moi sąsiedzi, ślusarz i rzeźnik, wynajmujący pokój naprzeciwko.

Przyszło mi nagle na myśl, że może się znaleść ktoś wykształceńszy, kto potrafi moją maszynę ustawić lub bodaj zrozumieć jej konstrukcję, więc wskoczyłem przez okno do pokoju, odepchnąłem starą wiedźmę, strąciłem maszynę na ziemię; rozbiła się na kawałki.

Wszyscy spojrzeli po sobie ze strachem, nie pojmując, jak się to stało.

Ja tymczasem wysunąłem się z pokoju i na palcach zeszedłem na dół. Wbiegłem do bawialni i czekałem. Oni tam jeszcze przeglądali kąty, wreszcie usłyszałem ich kroki na schodach. Mówili szeptem, obawiając się „okropności" i czarów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Kleofasa i Herkulana, męczennika; we czwartek Cyprjana, męczennika i Justyny. panny, męczenniczki; w piątek Przeniesienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana.

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swikę, czopa, sandacza, cyrtę, brz nę, łososia, oraz raka samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: gł szce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy na eży tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalenderz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 35, zachód przypada o godz. 5 minut 20, długość dnia godzin 11 minut 54.

Stan powietrza. Dnia 25 września o godz. 7 rano barometr 745·2, termometr + 10·7 C., wilgotność 89%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE..

W środę, 25 września: „Gioconda“; sztuka w 4 aktach Gabr. d'Annnzio (popularne).

We czwartek, 26 września: „Komedjanci“ (Les Cabotins). komedja w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

W piątek, 27 września: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

W sobotę, 28 września: „Rękawiczka“, komedja w 3 aktach Björnsona, przekład Ordyńskiego „Sen wiosennego poranku“, poemat dramatyczny w 1 akcie G. d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 29 września: „Uriel Acosta“, tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Wpisy do Uniwersytetu Jagiellońskiego już się rozpoczęły i trwać będą do 8 października b. r. Zapisywać się można od godz. 9 rano do 1 z wyjątkiem niedzieli.

Wiadomości osobiste. Wczoraj po południu JE. dr Julian Dunajewski powrócił z Zakopanego do Krakowa.

Na odnowienie kościoła św. Katarzyny OO. Augustjanów zbierane są składki 4-halerzowe przy pomocy odpowiednich książeczek „cegiełek“, Znaczna ich liczba już się rozeszła wśród pobożnej publiczności, ale pozostaje jeszcze bardzo wiele, a koszty restauracji są bardzo znaczne, gdyż dochodzą do 100 tysięcy złr. Wobec tego polecamy naszym czytelnikom tę składkę, przy której drobną kwotą można się przyczynić do odnowienia jednej z najstarożytniejszych świątyń naszego miasta.

Ogłoszenie konkursu. Dyrekcja szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę 3 asystentów, a mianowicie: 1) do konstrukcyj budowniczych, 2) do projektowania budowniczego, 3) do rysunków geometrycznych i wolnoręcznych. Z posadą tą łączy się remuneracja 1200 k. rocznie. Podania wystosowane do Rady szkolnej krajowej przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studjach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 10 października 1901.

Egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. żeńsk. w Krakowie złożyły: Czaplińska Wincenta, Czechówna Julja, Hublówna Ludwika, Komperdówna Walerja, Petkunówna Franciszka.

Egzamin dojrzałości. W terminie jesiennym złożyło egzamin dojrzałości w szkole realnej krakowskiej następujących 22 abiturjentów: Berezowski Kazimierz Wincenty (2 im.), Broniewski Tadeusz, Brzeski Włodzimierz Antoni (2 im.), Jakusz Zbigniew Marjan (2 im.), Jaworzyński Józef Kazimierz (2-ga im.), Kellner Gotfryd, Klimkiewicz Leon Jan (2 im.), Kolloros Rudolf Antoni (2 im.), Kurkiewicz Mieczysław Roman (2 im.), Kraskowski Jan Marjan (2-ga im.), Lejczak Ignacy, Matecki Stefan, Menkes Filip, Ośmiałowski Roman Władysław (2 im.), Piekarczyk Mikołaj Marjan (2 im.), Pogłodowski Józef Kalikst Zenon (3 im.), Postulka Hubert Józef Rudolf (3 im.), Skulski Adam Józef (1 im.) Staszczyk Stanisław Jan Aleksander (3 im.), Waydowicz Stanisław Ignacy Jan (3 im.), Wysoczański Włodzimierz Korneli, Zajdzikowski Leon Wincenty. Jeden z abiturjentów egzaminu nie zdał.

Jarmark jesienny na konie przedstawia się dzisiaj lepiej. jakkolwiek jest nader słaby. W stajni znajduje się około 50 koni. Przed placem parę powozów i bryczek.

Przytrzymani złodzieje. Policji krakowskiej udało się przytrzymać dwóch młodych ludzi, notorycznych złodziei z Przemyśla. którzy także prawdopodobnie rabunku dokonanego tam 15 września w cerkwi unickiej się dopuścili. Są to niejaki Jan Żółkiewski i Michał Rodecki. W cerkwi w Przemyśli dali się oni zamknąć na noc, a gdy już nie obawiali się by im w robocie przeszkadzano, zrabowali cerkiewną skarbonkę, zabierając z niej około 300 koron. Przy aresztowanych znaleziono powyższą kwotę.

Aresztowanie. Wczoraj aresztowano wielce romantycznego poszukiwacza kieszeni damskich i kupca zegarków bez pieniędzy, znanego złodzieja i rabusia, Jana Jabłońskiego. Sprytny eskamoter w dniu odpustowym w niedzielę w Mogile, stojąc przy stoliku i pijąc piwo w towarzystwie pięciu osób, jednej z kobiet wyciągnął z kieszeni woreczek z czternastoma koronami i znikł niespostrzeżony. Daleko sprytniej postąpił na drugi dzień z jakimś nieznajomym, którego naprzód zaatakował o godzinę, a skoro tenże wydobył zegarek, rzekł:

— Możebyś pan sprzedał go?

— Owszem, sprzedam.

Jabłoński wyrywa mu z ręki zegarek i ucieka. Tym razem pokazało się że nie posiada wielkiego sprytu w nogach, bo dał się pochwycić, ale już zegarka przy nim nie znaleziono.

Przyprowadzony do policji, zapierał się, że zegarka nie chciał skraść, ale go kupić.

— Jakże mogłeś kupić, kiedy nie posiadałeś pieniędzy? — pyta urzędnik.

— Proszę łaski pana, jakbym zastawił zegarek, tobym za niego zaraz zapłacił.

Złodzieja-humorystę odstawiono pod telegraf.

Krzywoprzysięstwo. W sali sądowej toczyła się dzisiaj przed sądem przysięgłych rozprawa Karola Knezéka z Mistku, przedsiębiorcy budowli kolejowych w Podgórzu i Jana Kollera, przedsiębiorcy z Stanisławowa, o złożenie fałszywej przysięgi. Akt oskarżenia zarzucił obwinionym, iż w sporze Samuela Ringera i Wiktora Jenknera przeciw firmie „Koller et Knezék“ o 4980 złr., Karol Knezék w sądzie krajowym w Krakowie dnia 29 listopada 1899, zaś Jan Koller w sądzie powiatowym w Stanisławowie dnia 17 stycznia 1900 r. zaprzysiężeni w rocie przeczącej zeznanie niezgodne z prawdą złożyli, przez co Ringer i W. Jenkner szkodę majątkową ponieśli.

Koller i Knezék mieli mianowicie obiecać firmie Ringer i Jenkner, przy budowie linji kolejowej na przestrzeni Jasło-Rzeszów, udzielania im 6% opustu przy „Hochbau.“

Zeznaniami świadków nadto stwierdzono, że Jan Koller tak sam. jakoteż i w obecności Jana Knezéka kilkakrotnie Ringerowi i Jenknerowi oświadczył, że byle ci poszkodowani roboty nadziemne wykonali, nie żądają przy nich żadnego zysku dla siebie.

Temu swemu oświadczeniu zeznaniami świadków w toku śledztwa stwierdzonemu, zaprzeczyli Knezek i Koller w przysiędze wyrokiem sądu krajowego wyższego dopuszczonej.

Obwinieni nie poczuwają się do winy i przeczą, aby Jan Koller, czy to sam, czy w obecności Knezéka oświadczyli, iż nie chcą mieć żadnych zysków przy robotach nadziemnych.

Sądowi przewodniczył p. nadradca Wawrausch, jako wotanci zasiadali pp. r. Kawski, oraz adjunkt dr Makarewicz. Oskarżenie wnosił prokurator p. Solak, oskarżonych bronili prof. Rosenblatt i dr Jurkiewicz.

Po naradzie przysięgli zaprzeczyli 12 głosami pytanie co do winy p. Karola Knezeka, a co do Jana Kollera 9 głosami zatwierdzili pytanie co do krzywoprzysięstwa. Knezek został zatem uwolniony, a Koller skazany na 1 miesiąc więzienia.

Z PROWINCJI.

Z Podgórza. W dniu 5 września r. b. do zajazdu pod Czarnym Orłem zajechało wózkiem jednokonnym dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta. Umieściwszy konia w stajni, oboje wyszli na miasto i przez trzy dni wcale się niepokazali. Dopiero w dniu 8 tego miesiąca zjawiła się sama kobieta z oświadczeniem, że mąż jej skazany został przez sąd wojskowy na 8 dni aresztu, przed tym więc terminem nie mogą wyjechać a za żywienie konia zapłacą. Tymczasem do obecnego dnia nikt się więcej nie zgłosił a po rewizji wózka znaleziono tabliczkę metalową, na której złoconemi literami metalowemi znajduje się napis: A. Müller cis = 57. Hrabowka.

Jak się zdaje zachodzi tu kradzież. Posiadacz wózka i konia zapewne szuka sposobu sprzedania konia, bo, jak wiadomo, potrzeba na to paszportu udawadniającego legalne posiadanie.

Znaleziona obrączka. Od nieznajomej dziewczyny, która zgłosiła się do złotnika Herzoga, odebrano złotą obrączkę i złożono ją w ekspozyturze policji na Podgórzu. Obrączka nosi napis wewnątrz: „Godfried 20 stycznia 1875“. Właścicielka obrączki może ją odebrać za złożeniem dowodu własności.

Pożar. W Bieńczycach pod Krakowem wczoraj o godz. 4 po południu, wybuchł pożar w posiadłości gospodarza tamtejszego, Grzegorza Salwińskiego. Tylko dzięki pomocy sąsiednich gospodarzy, p. maszynisty z młyna parowego oraz p. jednorocznego ochotnika wałowej artylerji, niewiadomego nazwiska, pożar został stłumiony, za co im na tej drodze Salwiński składa serdeczne „Bóg zapłać!“ Na miejsce pożaru przybyła sikawka z młyna parowego, oraz sikawka gminna. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi 800 koron.

Ostrożnie ze znajomościami. W niedzielę po południu dwie Podgórzanki, jedna kucharka, druga podobno praczka, korzystając z uroczej pogody i ze swobody, otrzymały bowiem pozwolenie na wyjście, poszły spacerem aż za rogatkę podgórską. Za rogatką przyłączył się do nich bardzo przystojny kawaler w jasnym garniturze, w miękkim kapeluszu, z laseczką filigranową w ręku. Uroda mężczyzny zawsze wabi kobiety, nie obraziły się zatem natrętnością nieznajomego młodzieńca, przeciwnie zawiązały bardzo wesołą rozmowę. Jedna z nich pozwoliła wziąć się pod rękę nieznajomemu. Naraz z przeciwnej strony nadchodzi drugi młodzieniec i ujrzawszy trójkę, woła:

— Wicek, czekam już od godziny na ciebie, a ty się bawisz w romanse.

Nieznajomy bardzo grzecznie przeprosił swoje towarzyszki, że musi je pożegnać, bo w Płaszowie czekają na niego i szybko odszedł.

Nasze panny posmutniały i zwróciły się z powrotem do miasta.

— Kupię sobie śliwek na pocieszenie, zawołała kucharka ze śmiechem.

Sięga do kieszeni i krzyczy:

— Ten łotr mię okradł! Wyciągnął woreczek z guldenem!

Tak to bywa ukarana niewieścia lekkomyślność.

Z Tarnowa donoszą do „Słowa Polskiego“. Wypada nam zaznaczyć bardzo piękny postępek młodzieży szkolnej tarnowskiej, który świadczy o wyrobionem w niej poczuciu narodowem. Do Tarnowa przyjechała jakaś nędzna buda linoskoczków. Jeden z personaln, podobno sam „pan dyrektor“, użył raz epitetu „polnisches Schwein“. Młodzież dowiedziawszy się o tem, bez żadnych hałasów, krzyków, kłótni, otoczyła tę budę i nie dopuściła nikogo z publiczności, tłómacząc jej powód tego kroku. Wynik był bardzo skuteczny, bo „pan dyrektor“ nie sprzedawszy ani jednego biletu na przedstawienie, nie czekając na dalszy wynik swej arogancji, spakował czemprędzej swe rupiecie i wyjechał, aby swą obecnością i produkcjami uszczęśliwić inne miasta galicyjskie, które udzielają szczególniejszego poparcia wszelkim zagranicznym darmozjadom.

Z Myślenic piszą nam: Dnia 29 b. m. dadzą tutej amatorzy z Krakowa przedstawienie teatralne. Odegrane będą następujące sztuczki: 1) „Wesoły sąd“, 2) „Świeczka zgasła“, 3) „Rusin i Krakowianka“, 4) „Dwaj dragoni“, 5) „Pan Gadulski ma głos“, pocem odbędą się tańce. Dochód przeznaczony na budowę własnego domu „Czytelni młodzieży katol. rękodzielniczej“ w Myślenicach.

Dziwne postępowanie. Jeden z prenumeratorów naszych opowiada nam charakterystyczny fakt, jakiego był świadkiem na stacji Mszana Dolna. Aresztowano tam mianowicie na żądanie jakichś dwóch żydów zupełnie niewinnego człowieka, posiadającego wszystkie potrzebne do stwierdzenia tożsamości osoby legitymacje przy sobie i w porządku. Żandarm prowadził go jak więźnia, ze stacji przez całą wieś, aż do chałupy wójta. gdzie w obecności żony tegoż, dzieci i dwóch owych żydów, którzy występowali w roli oskarżycieli, badano go kim jest, skąd i dokąd jedzie i t. p. Wreszcie po szeregu pytań i chwili wahania, żandarm zwrócił „podsądnemu“ legitymacje, zezwalając mu łaskawie „jechać dalej“.

Jaka była przyczyna tego tajemniczego śledztwa, przemilczano.

Wypadek — trzeba przyznać — dość dziwny.

Sądzimy, że żandarmerja nasza powinna być na tyle uważna, aby nie narażać niewinnych ludzi na przykrość i kilkogodzinne pozostawanie pod śledztwem.

Z KRÓLESTWA.

Z Łodzi donoszą: Wskutek braku miejsc w tutejszych zakładach naukowych przeszło 1000 kandydatów odmówiono przyjęcia.

Z Warszawy. Donosiliśmy niedawno. iż w Lublinie publiczność zażądała od właścicieli cukierń i restauracyj, aby przestali prenumerować pisma pruskie. Obecnie Warszawa poszła za przykładem Lublina. Skutkiem przechodzącej wszelką miarę agitacji antypolskiej w pruskich pismach hakatystycznych, ludność jest tak oburzona, iż oświadczyła wszystkim hotelistom, restauratorom i cukiernikom, że jeżeli prenumerować będą te dzienniki, natenczas wszyscy przestaną przebywać w ich lokalach: restauratorzy i t. d. przyrzekli, iż zastosują się z dniem 1 października do żądań publiczności. Za przykładem Warszawy i Lublina mają też iść podobno wszystkie inne miasta Królestwa. Zaznaczyć również należy, iż coraz więcej kupców tak w Warszawie, jak i na prowincji w Królestwie Polskiem zrywa stosunki z fabrykantami i t. d. niemieckiemi i sprowadza towary z Francji i Austrji. Zamierzają również kupcy warszawscy założyć domy komisowe w Paryżu i Wiedniu, celem jak najtańszego i najlepszego sprowadzania towarów z rzeczonych krajów. Kilku wybitnych przedstawicieli kupiectwa warszawskiego udało się w tych dniach w tym celu do Wiednia i Paryża. Wiele firm rosyjskich z głębi carstwa również zerwało w ostatnich czasach stosunki z Prusakami.

Dnia 22 b. m. po sumie w kościele praskim ogłoszono z ambony zawiadomienie o konsekracji nowo wzniesionej pod wezwaniem św. Florjana świątyni. Poświęcenie odbędzie się w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 29 b. m. Obrzędu uroczystego dopełni J. E. ks. arcybiskup Popiel, w otoczeniu licznego duchowieństwa. W sobotę przed uroczystością odbędą się nieszpory solenne w starym kościele, który z chwilą otwarcia nowej świątyni stanowić będzie filjalny. Parafjanie prascy przygotowują się do wzięcia udziału w akcie uroczystym poświęcenia nowej świątyni;

obywatele i przemysłowcy zamierzają utworzyć delegację do asystowania przy uroczystości.

ZE ŚWIATA.

Polowanie na jelenie. Arcyksiążę Leopold Salwator przybył w niedzielę, dnia 22 b. m., z Budapesztu do Doliny, stamtąd zaś wyjechał do Wygody na polowanie na jelenie.

W Tatarowie bawą od kilku dni Arcyksiążę Otto i ks. Lichtenstein, wraz z całym dworem myśliwskim.

Echa katastrofy. O katastrofie kolejowej, która w dniu 20 b. m. wydarzyła się na kolei rumuńskiej, koło stacji Paloty w Pobliżu Turn-Severin, przynoszą obecnie dzienniki rumuńskie następujące bliższe szczegóły:

Pociąg pospieszny, wyszedłszy w Bukaresztu po południu, przybył o godzinie 2 w nocy do Paloty, skąd zaraz dalej wyruszył. Bezpośrednio potem przybył do Paloty i również prawie natychmiast opuścił tę stację pociąg, wiozący 16 zbiorników, z których każdy zawierał 10.000 kg. nafty. Nasyp kolei poniżej Turn-Severinu ma spadek, po którym pociąg pospieszny jechał z przepisaną szybkością 35 do 40 kilometrów na godzinę, gdy nagle hamowniczy tego pociągu, składającego się z wozu sypialnego i czterech wagonów, usłyszał sygnały, pochodzące z pociągu, jadącego w tyle pośród nieprzeniknionych ciemności. Hamulec tego pociągu wiozącego naftę, nagle odmówił usługi, wówczas wagony z olbrzymim ciężarem zaczęły się toczyć z szaloną szybkością po spadzistym torze. W dodatku służba pociągu pospiesznego nie zrozumiała sygnałów i zamiast jechać jak najszybciej, zatrzymała pociąg.

Pociąg z naftą wpadł całym pędem na pociąg pospieszny, a zderzenie było tak silne, że wszystkie prawie wagony zostały zdruzgotane. Z 14 pękniętych rezerwoarów wylała się nafta i strumieniem popłynęła w dół po torze na pociąg pospieszny, którego ocalona lokomotywa zapaliła naftę. W jednej chwili morze płomieni otoczyło obydwa pociągi.

Inspektor wagonów sypialnych Markovic z żoną cudem zdołał wydostać się po za ogień. Oboje spostrzegli, że córka ich pozostała w wagonie. Ratunek był niemożliwy, córka spaliła się w oczach zrozpaczonych rodziców. Hamowniczy z ostatniego wagonu pociągu naftowego, maszynista i palacz ocalili życie i pobiegli do Turn Severin po pomoc. Przeważna część podróżnych i służby zginęła w płomieniach. Ci, którzy po prostu cudem zdołali się uratować, opowiadają o strasznych scenach. Miljoner Din z Krajowy w Rumunji, wpadł nogą pomiędzy dwie belki, a nie mogąc się wydostać, prosił maszynisty, ażeby mu nogę odciął, za co przyrzekł mu ogromne wynagrodzenie. W tej chwili objęły go płomienie. Konduktor wagonu sypialnego, Schwarz, również nie mógł się wydostać z pod gruzów. Pobiegł mu na pomoc jakiś robotnik, ale był za słaby, żeby go wydostać. Schwarz objął go za szyję, a gdy obydwom śmierć groziła, inni zaczęli ciągnąć robotnika, któremu Schwarz kurczowo skórę z szyi zdarł paznogciami. Robotnika uratowano, Schwarz zaś zginął. Drzewa w odległości pół kilometra naokoło są zwęglone, progi kolejowe i wszelki palny materjał spaliły się. Z 38 podróżnych zginęło 32, ze służby kolejowej 8. Do szpitala odstawiono 6 rannych.

NEKROLOGJA.

† **Z hrabiów Russockich Helena Wilczyńska,** matka właścicielki wydawczyni „Głosu Narodu“ pani Józefy Rogoszowej, przeżywszy lat 70, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, zmarła we wtorek, dnia 24 b. m. Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 26 b. m. o godz. 4 popoł. z domu żałoby przy ul. Bogatej l. 2 na cmentarz Rakowicki. Nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów w piątek 27 b. m. o godz. 9 rano. Dotkniętej ciężkim ciosem rodzinie zmarłej przesyła Redakcja „Głosu Narodu“ wyrazy głębokiego współczucia.

POGRZEB SEWERA.

Już przed godziną 4-tą zebrały się na ulicy Batorego tłumy publiczności, pragnące oddać ostatnią przysługę zmarłemu pisarzowi. Przed domem, w którym Sewer mieszkał i umarł wzniesiono niewielkie podium, a gdy zwłoki wyniesiono, wszedł na podwyższenie p. Benedyktowicz i przemówił:

Mowa p. Benedyktowicza.

„Nie jestto rzeczą prostego przypadku, że w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie tak wielu ludzi kończy na serce. Wiek cały minął, jak giniemy w niewoli, jak gromy po gromach uderzają w skołataną nawę naszą, i dziś gdy zwrócimy oczy ku braciom naszym za kordonem lub pod zaborem pruskim, krew ścina się w żyłach na myśl, do czego dochodzi prześladowanie, jakie znosimy od wrogów naszych.

Ktokolwiek czuje się być Polakiem, czyż może zostać głuchym i obojętnym na te krzywdy i niesprawiedliwości, jakie się nam dzieją, na to znęcanie się nad nami, na tę nieubłaganą chęć wytępienia nas do szczętu. Czyż te hiobowe wieści, jakie nas stamtąd dochodzą, wobec tej obojętności i spokoju, z jakimi świat cały patrzy na nasze męczeństwo, czy, pytam się, nie uderzają one co chwila taranem w piersi nasze, czyż nie ranią serc naszych sztyletami. Są to moralnie tortury nasze, które zatruwają nam życie, podkopują zwolna zdrowie, od których pękają nam polskie serca nasze.

Pękają nam te serca i rwą się jak struny na strzaskanej harfie z żalu za górną, szczytną i rycerską, a niepowrotną przeszłością naszą, pękają z tęsknoty za straconym rajem, jakim jest na tej ziemi wolna i niepodległa Ojczyzna, rwą się i pękają z boleści nad przelaną krwią i łzami, z których nie możemy się doczekać upragnionych Ojczyźnie plonów, a zbieramy jedynie gorycz, klęsk i zawodów.

Tak się stało i z sercem nieodżałowanej pamięci Ignacego Sewera Maciejowskiego, z sercem, które było zarówno czułe na piękności Ojczyzny, jak i na jej nieszczęścia, które nie zwątpiło nigdy w przyszłość narodu, które tak barwnie kreśliło piękność naszych pól i lasów i które z taką miłością wnikało w życie naszego ludu, przepowiadając jutrzenkę lepszej dla niego doli.

Pękło i twoje serce pod naciskiem klęsk narodowych, dzielny i wytrwały bojowniku, który będąc w r. 1863 roku młodzieńcem, nie wahałeś się wziąć na swoje barki tak ciężkie i trudne obowiązki, jakie ci na stanowisku komisarza rządu narodowego w województwie sandomierskiem powierzono, mimo, żeś odczuł całe tego stanowiska niebezpieczeństwo i żeś wiedział, że na wypadek, gdyby cię rząd rosyjski odkrył, czekała cię zaszczytna i pełna chwały, ale straszna śmierć na szubienicy. Jak dzielnie, przytomnie, roztropnie i z poświęceniem spełniałeś polecone ci obowiązki, mogą powiadczyć żyjący jeszcze i obecni nawet na smutnym obrzędzie twojego pogrzebu świadkowie. To też stojąc dziś nad twoją trumną, żegnam cię, wierny druhu, imieniem tych, którzy przed laty byli gotowi wraz z tobą poświęcić zdrowie, majątek i życie w walce za ojczyznę, którzy nie lękali się kul moskiewskich, ani szubienicy, nie drżeli przed więzieniem, ani ciężkiemi robotami w kopalniach Sybiru, gotowi byli iść na tułactwo i wygnanie dla dobra ojczyzny, żegnam cię imieniem tych zapomnianych, odepchniętych i wydziedziczonych, a żegnam cię gorącą łzą żalu i zapewnieniem, że tak długo, jak tylko pozwoli nam Opatrzność kołatać się jeszcze na tym padole płaczu, imię twoje i czyny twoje żyć będą zawsze w sercach naszych i drogich dla nas o tobie wspomnieniach.

Następnie zabrał głos p. Kotarbiński.

Mowa p. Kotarbińskiego.

Pogodnie dziś i jasno na pogrzebie Sewera, jak pogodną i jasną była jego dusza. Ten kochany człowiek, który cicho dziś w trumnie spoczywa był jednym z bardzo zasłużonych i jednym z najlepszych — a dobrych ludzi tak mało. Był on dzieckiem epoki, która marzyła i rwała się do czynu może niepraktycznie, ale szlachetnie. Od wczesnej młodości zapisał się w służbę ideału i pod tą chorągwią stał jako pracownik i bojownik idei do ostatniego tchnienia swego życia. W młodości służył ojczyźnie, narażając dla niej życie. Zapłacił za tę służbę dwuletniem więzieniem, a w sercu jego do ostatnich chwil zostały krwawiące wspomnienia nieszczęść i cierpień narodu. Gdy mówił o nich niedawno, łzy mu się cisnęły do oczu, łkanie tamowało wyrazy. Ale on sam był dowodem żywotnej siły, która narodowi naszemu wśród doli żałobnej dawała zawsze proroków, pocieszycieli i twórców. Gdy wielka poezja wyśpiewała naczelne bole i marzenia narodu, przyszła po niej epoka innego urodzaju na talenty twórcze, urodzaju tak wielkiego, jakim niemogą nawet poszczycić się literatury wielu ludów szczęśliwych i wolnych. Sewer stanął w rzędzie tych żywotnych i świetnych talentów powieści naszej, która spełnia w dalszym ciągu wielkie posłannictwo pocieszania narodu wśród pracy i walki o byt materjalny, która rozważała zagadnienia bytu zbiorowego, która orężem słowa popierała wiekową walkę duchową w imię praw i zdobyczy cywilizacji naszej. W rzędzie mistrzów powieści naszej Ignacy Sewer Maciejowski zapisał swe imię w panteonie sztuki naszej i zarobił sobie na trwałą pamięć jako przedstawiciel pewnych stron życia narodu naszego w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia. Zrazu w „Szkicach Anglji“ pisał nam bardzo pięknie o obcych, wyciągając stąd naukę dla swoich, jako pisarz dramatyczny zyskał pierwsze laury za piękną komedję „Pojedynek szlachetnych“, osnutą na życiu angielskiem. Ale wzmocniwszy ducha w wędrówce po obczyźnie, Sewer jako publicysta, powieściopisarz i beletrysta stał się pisarzem oryginalnym i swojskim do szpiku kości. Zbliżywszy się do ludu patrzał na jego życie tak jak on to potrafił patrzeć, to jest jasno i pogodnie, widział piękne i jasne jego strony, omijając niskie i poziome, ukazał naszą chatę w barwach i blaskach słonecznych. Pochodził on ze starej szlacheckiej rodziny, zachował nawet w twarzy rysy familijne Maciejowskich, którzy w kościele i nauce zajmowali ongi wybitne stanowiska.

Wierny był jednak całe życie hasłom i uczuciom demokratycznym, pojętym bez nienawiści stanowej, kochał lud szczerze, malował go z zamiłowaniem, był demokratą bez pozy i frazesu. W powieściach i nowelach swoich, odmalował żywiołową miłość ludu do ziemi karmicielki i ukazał ją jako jedną z podwalin żywotności narodu. Jako pisarz ludowy był artystą dużej miary. dawał nam nowe widoki, wizerunki nowych ludzi, sięgnął do dna duszy wieśniaczej. I nadał swym utworom barwę szczerości i świeżości, tchnął w nie siłą żywotną, która przetrwa wśród kolei zmiennych prądów literackich. W wielkich powieściach przedstawił z dużym talentem panoramiczne obrazy życia naszej części polskiego kraju, w „Nafcie“, odmalował szamotanie się człowieka z naturą przy wydawaniu jej tajemnych skarbów. W ostatnich jego powieściach znalazły wyraz klęski i dramaty, jakie się rozegrały niedawno na tle ekonomicznych ciężkich przejść naszego społeczeństwa. Jako autor sceniczny zostawił dzieła szlachetne, w których tkwi głębsza dramatyczność życia ludowego. Syn epoki ubiegłej, w której nad literaturą jaśniała myśl społeczna, człowiek gorącego uczucia i gorących porywów łączył zawsze sprawę osobistego powodzenia ze sprawą ogólną. Nie kłócił się z dzisiejszą dobą literacką, [illegible] na miejsce ideałów stawiała hasło indywidualizmu, witał ochoczo nowe prądy, przystawał do młodych, a młodość duszy zachował do ostatnich drgnień swego czystego i szlachetnego serca. Jako człowiek łamał się ciężko z życiem, pracował wiele i wytrwale, znalazł cichą i szczęśliwą przystań w życiu domowem, dzieląc się każdą myślą i każdym zamiarem ze szlachetną i zacną towarzyszką swoją. Nie odgradzał się od ludzi murem obojętności lub sobkostwa, przygarniał i gromadził koło siebie bratnie serca i dusze, a jego dom był ogniskiem życia towarzyskiego, w którem zacieśniały się i utrwalały serdeczne węzły między ludźmi. W pracy swojej nie malał ale rósł do końca życia, zeszedł ze świata cicho i spokojnie, otoczony szacunkiem za to, co stworzył, budząc żal szczery z powodu niezbadanych wyroków losu, co przedwcześnie odwołały z placówki dzielnego rycerza słowa. Żegnamy go słowami serdecznej czci i wdzięczności za to, że ludziom serca nie skąpił, że był w narodzie jednym z duchów twórczych i jasnych, jak to słońce, które dziś tak pięknie nad jego trumną przyświeca.

Po p. Kotarbińskim przemawiał p. Lucjan Rydel, poczem ogromny orszak żałobny rozpoczął pochód. Za orkiestrą „Harmonji“ w krepowych szarfach i grającą żałobne marsze, szedł oddział uczestników powstania 1863 roku ze sztandarem, oraz oddział członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie w mundurach, ze sztandarem pod komendą naczelnika p. Rucińskiego. Kondukt żałobny prowadził ks. kan. Drohojowski w asystencji duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Zmieniając się kolejno, znani tutejsi literaci, dziennikarze, artyści malarze, artyści dramatyczni nieśli trumnę na barkach od domu żałoby aż do dworca kolejowego, składając w ten sposób ostatni serdeczny i gorący hołd znakomitemu pisarzowi i najlepszemu koledze. W dalszym ciągu nieśli trumnę członkowie krakowskiego „Sokoła“.

W ślad za trumną postępowała złamana ciężkim ciosem wdowa, oraz cała rodzina i publiczność złożona ze wszystkich prawie ludzi, którzy pracują na polu literatury, dziennikarstwa i sztuki. Bardzo liczny udział w pogrzebie wzięło obywatelstwo Krakowa, oraz młodzież szkół średnich. Zz publicznością szedł czterokonny karawan, na którym złożono wieńce: od redakcyj „Głosu Narodu“, „Czasu“, „Nowej Reformy“ i „Tygodnika Illustrowanego“, od p. Artura Górskiego, od pp. Marjanów Zdziechowskich, od pp. Pareńskich, od p. Pawłowskiego, od rodziny Trojnackich, od Koła pań „Szkoły ludowej“, od

stowarzyszenia „Czytelnia kobiet w Krakowie". Wśród tłumu publiczności, — zgromadzonej na chodnikach, przeszedł orszak pogrzebowy ulicą Basztową i Lubicz do magazynów towarowych dworca kolejowego.

Przed czekającym na dworcu wagonem, mającym zawieść do Słotwiny zwłoki, ustawiła się orkiestra „Harmonji", oddziały weteranów z 1863 roku i „Sokołów". Tutaj ostatni hołd zmarłemu złożono, poczem po odprawieniu modlitw przez ks. kanonika Drohojowskiego i odegraniu pieśni żałobnej przez „Harmonję", umieszczono trumnę w wagonie razem z wieńcami.

Lokomotywa zabrała zwłoki na dalszy tor, uwożąc je na zawsze z Krakowa.

Dziś rano odbył się pogrzeb w Zaborowiu, dokąd pojechało wiele osób z Krakowa.

Ostatnie wiadomości.

Niemcy w Turcji.

Konstantynopol: Attaché wojskowym przy tutejszej ambasadzie niemieckiej został major von Leipziger, który do tej pory pełnił te same obowiązki w Brukseli.

Wypadki w Armenji.

Konstantynopol: Ambasador angielski poczynił sułtanowi bardzo ostre uwagi w sprawie rzezi armeńskich. Sułtan przyrzekł, że po przeprowadzeniu śledztwa winni będą ukarani.

Bułgarzy i Turcja.

Sofja: Rząd turecki zaostrzył przepisy paszportowe na granicy bułgarskiej, skutkiem czego ruch handlowy pomiędzy obu państwami niemal zupełnie ustał.

Hr. Komorowski.

Wiedeń: Wybór księdza Komorowskiego na kanonika bardzo bogatej kapituły ołomunieckiej przyszedł do skutku tylko dzięki poparciu kanoników czeskich.

Anglicy na manewrach niemieckich.

Berlin: Dzienniki angielskie pomieściły przeważnie bardzo ujemne krytyki o manewrach niemieckich w Prusach Zachodnich. Niektóre z nich nie oszczędziły nawet osoby cesarskiej. Z tego powodu wielki sztab jeneralny postanowił na przyszłość nie zapraszać na manewry sprawozdawców pism angielskich.

Działa niemieckie przeciw Boerom.

Londyn: Rząd angielski zawarł z działolejnią nadreńską Ehrharda układ, celem dostarczenia w jak najszybszym czasie 50 bateryj polowych. Obstalunek ten nastąpił z chwilą, gdy się przekonano, że ośmnaście bateryj odlanych w owej fabryce, dało na polach Afryki południowej, jak najlepsze rezultaty.

Holendrzy i Boerowie.

Bruksela: Z wielką stanowczością obiega tutaj pogłoska, że rząd holenderski czyni kroki dyplomatyczne u gabinetów na kontynencie, by je skłonić do poparcia prośby Boerów o rozjemcze rozpatrzenie ich sporu z Anglją.

Order księcia Czuna.

Berlin: Z wyjątkiem prasy półurzędowej wszystkie dzienniki niemieckie potępiają bardzo gwałtownie nadanie orderu Orła Czerwonego I. klasy księciu Czunowi. Wiadomość o tym fakcie przedostała się do prasy wprawdzie drogą prywatną, lecz po odznaczeniu feldmarszałka Robertsa nie można wątpić, że odpowiada ona prawdzie.

Nowy arcybiskup ormjański.

Lwów: Wczoraj wieczorem otrzymała tutejsza kapituła ormjańska z Wiednia telegraficznie wiadomość, że ks. Józef Teodorowicz został zamianowany arcybiskupem ormjańskim we Lwowie.

Superarbiter w sporze o Morskie Oko.

Lwów: W sporze o Morskie oko między arbitrem galicyjskim, prezydentem apelacji lwowskiej p. Tchórznickim, a arbitrem węgierskim, prezydentem apelacji w Preszburgu, p. Lehockim, przyszło do porozumienia w kwestji wyboru superarbitra: ma nim być p. Roth, prezydent apelacji w Lozannie.

Protest Boerów.

Londyn: Z Brukseli donoszą do tutejszych dzienników, że dr Leyds wystosował do austro-węgierskiego rządu pismo, w którem w imieniu obu republik południowo-afrykańskich protestuje przeciw sprzedawaniu Anglikom koni i uprzęży, przeznaczonych do Afryki, gdyż to sprzeciwia się neutralności. Podobne pismo wysłał dr Leyds do rządu węgierskiego już w marcu, nie otrzymał jednak na nie żadnej odpowiedzi.

Podróże cesarza Wilhelma.

Berlin: „M. N. N." donoszą, że cesarz Wilhelm wyraził życzenie odwiedzenia jeszcze w tym roku Rosji. Odpowiednie układy są w toku.

Czesi przeciwko wszechniemcom.

Praga Czeska: Dr Herold oświadczył w mowie kandydackiej, że pierwszym czynem młodoczechów w Sejmie będzie wniesienie adresu prawnopaństwowego, w którym zostanie załatwiony protest przeciwko pangermańskim żądaniom wszechniemców, by Austrję zdegradować na państwo związkowe Rzeszy niemieckiej.

Deficyt wystawy.

Nowy Jork: Dyrektorowie wystawy ogólnoamerykańskiej w Buffalo wydali odezwę do publiczności, w której proszą o większe poparcie wystawy, gdyż z powodu zamachu na Mac-Kinleya wystawa świeci pustkami i deficyt już teraz przekracza sumę jednego miljona dolarów.

Konferencja w sprawie śląskiej.

Praga: Do „Narodnich Listów" donoszą z Opawy, że dla wyrównania różnic pomiędzy Polakami i Czechami na Śląsku, zbierze się w tych dniach konferencja posłów sejmowych polskich i czeskich z Śląska. Onegdaj, na posiedzeniu opawskiego komitetu wyborczego omawiano tę kwestję, przyczem — jak twierdzą „Narodni Listy" — ks. Świeży wyraził się, iż wszystkie te niesnaski są dziełem polskiego radykalnego stronnictwa, które posługuje się pieniądzmi niemieckimi, aby pogłębić rozdwojenie pomiędzy słowiańską ludnością na Śląsku.

Port Hayder-basza.

Konstantynopol: Port Hayder-basza, budowany przez Niemców, będzie otwarty w jesieni 1902 roku.

Królowa Draga.

Belgrad: Wczoraj we wszystkich gminach Serbji obchodzono bardzo uroczyście dzień urodzin królowej Dragi. Król ogłosił obszerną amnestję.

Polski język wykluczony.

Na zebraniu robotników zatrudnionych w handlach i u spedytorów, które odbyło się w Poznaniu celem omawiania korzyści organizacyj zawodowych, zakazał obecny urzędnik policyjny, aby także w języku polskim obradowano.

Najwyższy sąd niemiecki w Lipsku zawyrokował w zeszłym roku, że policja nie ma prawa rozwiązywać zebrań z powodu obrad w języku polskim — pomimo to jednak policja poznańska swoim trybem zabrania na zebraniach mówić po polsku.

Klęski Anglików.

Ladysmith: Boerowie znowu w pobliżu Ladysmith wysadzili z szyn pociąg angielski, złożony z dziesięciu wagonów; zginęło kilku żołnierzy i 30 koni.

Durban: Botha na czele 1500 ludzi znajduje się w marszu z Ermelo do Zulu.

Londyn: Kitchener donosi z Pretorji z daty onegdajszej: Pułkownik Wiliams zabrał wczoraj oddział Boerów, złożony z 50 ludzi, do niewoli wraz z konwojem pułkownika Belsona. Jenerał Kreutzinger chciał przekroczyć rzekę Oranje i zaatakować obóz Boerów pod Lovatem. Próba ta nie powiodła się. Anglicy ponieśli znaczne straty. Boerowie zabrali 1 działo, które Anglicy później odzyskali.

Proces Czołgosza.

Buffalo: Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw Leonowi Czołgoszowi. W czasie rozprawy kilku żołnierzy pilnowało mordercę. Gmach sądowy jest też pilnie strzeżony. Wstęp wolny tylko za biletami, które bardzo trudno dostać. Czołgosza przyprowadzono do sądu przez podziemny tunel. Jeden z jego obrońców zwrócił się do trybunału z ostrzeżeniem, aby pilnie przestrzegał wszelkich form prawnych, gdyż zachodzi niebezpieczeństwo ich pogwałcenia.

Jak słychać, obrońcy zajmą to stanowisko, że Czołgosz jest niepoczytalnym. Jeden z obrońców dowodzi, że Mac Kinley nie bezpośrednio zmarł wskutek ran, zadanych przez Czołgosza, lecz że śmierć nastąpiła wskutek zatrucia krwi.

Londyn: Z Nowego Jorku donoszą do „Daily Telegraph", że kilku ekspertów uznało Czołgosza niepoczytalnym. Mimo to spodziewają się, że jutro zapadnie wyrok śmierci.

TELEGRAMY.

Emigracja amerykańska.

Waszyngton: Koła urzędowe zaprzeczają pogłosce, jakoby rząd amerykański miał zamiar wydać nowe prawa przeciwko emigrantom. Tylko dotychczasowe przepisy będą surowiej wykonywane.

Podróż angielskiej pary królewskiej.

Londyn: Angielska para królewska udała się w powrotną drogę do Londynu przez Kilonję i Vlissingen.

Książę Czun.

Berlin: Książę Czun opuszcza Berlin w sobotę wieczorem. Udaje się przez Monachjum do Genui, gdzie wsiądzie na okręt, który go odwiezie do Chin.

Sprawy serbsko-tureckie.

Konstantynopol: Rządy rosyjski i austrjacki poczyniły sułtanowi poważne przedstawienie w sprawie wypadków na granicy serbsko-tureckiej.

Groźby „Timesu".

Londyn: „Times" gani surowo przyjazne dla Boerów usposobienie narodu niemieckiego. Anglja — powiada organ londyńskiej City — musi zwrócić uwagę na tę ślepą nienawiść do Brytanji i nie może puszczać jej płazem.

Przegląd wojsk cesarza niemieckiego w Wiedniu.

Wiedeń: 28 września o godzinie 9 rano odbędzie się przed cesarzem na „Wasserwiese" na Praterze przegląd batalionu niemieckiego, powracającego do Niemiec z chińskiej wyprawy.

Socjalista przed sądem.

Karlsruhe: Poseł do Sejmu, socjalista Opifitzius, za sprzeniewierzenie 500 marek został skazany na 3 miesiące więzienia.

Francja i Rosja.

Paryż: Francja udziela Rosji pożyczki, pod warunkiem jaknajszybszej budowy strategicznych dróg żelaznych w kierunku granicy niemieckiej.

Wilhelm II. kasjerem cara.

Paryż: Wielkie zdziwienie wywołało tu pełnomocnictwo obdarowania pogorzelców żydów, jakie car dał Wilhelmowi II, a cesarz niemiecki przyjął. Pojawienie się Wilhelma na ziemi wchodzącej w obręb państwa rosyjskiego piętnuje cała prasa niemiecka jako niezwykle zadziwiające i dotychczas niepraktykowane.

Anarchiści otoczyli się strażą.

Berlin: Z Nowego Jorku donoszą, że dziennik anarchistyczny „Aurora", wychodzący w stanie Illinois, urządził sobie własną straż z dwudziestu ludzi, uzbrojonych w karabiny, ponieważ obywatele tamtejsi grozili redaktorowi lynchem. Jak słychać, rząd ma zamiar rozszerzyć działalność policji związkowej na wszystkich anarchistów; przepis taki wydano już dawniej przeciw fałszerzom pieniędzy.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.